

De: Zdzisław Beksiński [bex@acn.waw.pl]

Envoyé: dimanche 19 septembre 2004 17:53

À: Piotr Dmochowski

Objet: 19.9.2004

niedziela, 19 września 2004

Zapewne to co w tej chwili jest na moich sztalugach, zyskało by Twoje uznanie, bo nie ma tam nic z wyjątkiem zapaćkanego podobrazia. Zamalowałem ostatecznie obraz, czyli wszystko nad czym bezskutecznie usiłowałem pracować od około tygodnia. Ten jutrzejszy pieprzony jubileusz BoSz, stoi mi od tygodnia już kością w gardle, uniemożliwiając jakąkolwiek koncentrację i pracę. Na dodatek od wczoraj jestem już od tego całkiem chory, wprawdzie udaje mi się jak na razie nie rzygać ale wysrałem się już na wylot (i to samą piekącą wodą), chyba ze 30 razy tak, że nie mogę siedzieć, a za chwilę zlezie mi skóra z odbytu. W środę nareszcie będę to mieć za sobą, bo we wtorek muszę jeszcze załatwić pewną sprawę, co też wygrzyzie mi pół dnia.

Na pytanie, które zadajesz, odpowiadasz sobie przecież sam, odróżniając coś co nazywasz „tłem”. Czyli jednak stosujesz podział na „właściwy obraz” plus „tło obrazu”. Jeśli będziesz mi stale przeszkadzał pytaniami i podciągał roślinkę palcami, by szybciej rosła, to gównu z tego będzie. Przecież na ostatnich obrazach byłem na etapie jakiegoś integrowania sztafażu z tłem i nie jest wykluczone, że dojdzie kiedyś do jakiejś pełnej integracji za rok dwa lub wcześniej. To jednak musi wyjść ode mnie (o ile w ogóle wyjdzie), a nie od suflera, choćby nim był sam Papież. I nie może być świadomie zaplanowane, bo wiem jak łatwo mnie zniechęcić psychicznie do czegoś i np. ta dama, którą chciał kupować Faleńczyk, miała na początku w trakcie malowania tzw. pełny biust i przyszła znana nam oba madame z pisma VIVA i zaczęła się zachwycać jej biustem, co tak mnie wytrąciło z równowagi i wkurzyło, że zamalowałem biust gruntownie i w ogóle przerobiłem całą tą partię. Posyłam stosowne fotki. Nie było to zrobione na złość. To po prostu forma podświadomej obrony swojej niezależności przed ingerencją. Dlatego też nie lubię pokazywać nie skończonych obrazów. W tej chwili intensywnie pracujesz nad tym, by mnie zniechęcić (namawianie, zachęta finansowa, prośba o opisanie dlaczego nie mogę et c), że już utrudniłeś mi ewentualne wejście w ten temat, a jeszcze chwila i mi go uniemożliwisz.

Co do malarstwa abstrakcyjnego, to nie jest ono przecież jak wiesz jednolite. Jest i dramatyczne i trankwilizujące i antropomorficzne i dekoracyjne. Praca nad formą w nim, za każdym razem będzie czymś innym.

Co do reżyserii, to właśnie takie jakie opisujesz, są między innymi powody dla których nie chcę się brać za film. Aby odczuć satysfakcję, muszę czegoś dokonać maksymalnie (na ile to możliwe) samemu. Choćby omawiany przeze mnie rano film. Przecież nie reżyser zrobił tu scenografię, a nawet jeśli coś takiego zamówił i to opisując co do najdrobniejszego szczegółu, to opis i zamówienie nie jest tym samym co wykonanie. Reżyser może być odpowiedzialny za wszystko, ale tu trafiamy na bardzo ważny punkt. Wymyślić i polecić, a nawet dopilnować, nie jest tym samym co wykonać. Temat omawiany był już przy okazji malarstwa. Ileż rzeczy mogę sobie wyobrazić i wyobrażam, a potem z nich rezygnuję, bo wiem, że nie potrafię tego wykonać. Nie cenię wyobraźni tak wysoko jak Ty. Możliwe, że rzemiosło bez wyobraźni jest nie wiele warte, ale tak samo nie wiele, albo jeszcze mniej, warta jest wyobraźnia bez umiejętności realizacji. Jedno musi iść w parze z drugim. To Papież zamawiał Sąd Ostateczny, ale to Michał Anioł go namalował i to nie Papież jest autorem lecz Michał Anioł. Oczywiście ktoś jest odpowiedzialny za całość (jeśli idzie o film) i jest nim reżyser – tak więc trudno sobie wyobrazić nagrodę za najlepszą reżyserię przy kiepskim filmie, ale można sobie wyobrazić nagrodę za najlepszą scenografię przy seryjnym chłampie, bo np. konkurujące z nim wybitne filmu miały scenografię po prostu stereotypową.

Za chwilę gimnastyka, ale nie wiem jak się spiszę, bo już zacząłem ścisłą dietę przed jutrzejszym pieprzonym jubileuszem. Zdzisław